

## **Jan Rokita, „O naprawie Rzeczypospolitej”**

**Wykład wygłoszony w Fundacji im. Stefana Batorego w dniu 10.01.2005**

Na wstępie chciałbym zgłosić jedno zastrzeżenie. Chociaż będę mówił z pełną powagą i odpowiedzialnością, proszę traktować to wystąpienie jako głos w debacie publicznej, rodzaj pewnego namysłu, rozważań mających wymiar bardziej intelektualny, niż jako przedwyborczy manifest polityczny, bowiem w moim przekonaniu jeszcze nie czas i nie miejsce na wygłaszanie tego ostatniego. To powiedziawszy, chciałbym zacząć od pewnej, może banalnej, diagnozy. W najbliższym czasie nowa władza w Polsce będzie miała do czynienia z trzema różnymi obszarami problemów do rozwiązania.

Pierwszym jest stan społeczeństwa. Do tego problemu przywiązuję bardzo dużą wagę, pewnie istotnie większą niż inni polscy politycy. Uważam, że abnegacja władzy, abnegacja państwa, w ostatecznym rachunku – abnegacja polityki w dziedzinie kształtowania stanu ducha społecznego jest rzeczą naganną.

Drugim obszarem jest Państwo, jako instytucja. Musimy odpowiedzieć sobie na pytanie, jak prowadzić politykę, żeby budować, a nie destruować instytucje publiczne. To ważny problem, bowiem jedną z kluczowych przyczyn słabości polskiej polityki jest postępująca regresja instytucji politycznych.

Trzecim polem, na którym nowa władza będzie miała sporo kłopotów i będzie zmuszona do podejmowania dość aktywnych działań, jest gospodarka. Co więcej, to w tym obszarze istnieje szczególna potrzeba spełnienia założycielskiego hasła Platformy Obywatelskiej: „Uwolnić energię Polaków”.

### **Stan społeczeństwa**

Rozpocznę od pierwszej kwestii, najczęściej pomijanej w prezentacjach bieżących planów politycznych, czyli stanu społeczeństwa. Chciałbym złożyć bardzo jasną deklarację. Jestem głęboko przekonany, co może zostać uznane za przejaw bardzo tradycyjnego stylu myślenia, że dobra polityka buduje wspólnotę. Natomiast zła - wspólnotę destrukuje. Od tego aspektu polityki nie wolno abstrahować. Od zawsze polityka, jeśli była dobra, budowała wzorce godziwego życia. Jeśli była zła, rujnowała wzorce godziwego życia. Jeśli była dobra, organizowała wyobraźnię narodową. Jeśli była zła, wyobraźnię narodową psuła. Jeśli była dobra, wzmacniała tkankę społeczną. Jeśli była zła, tę tkankę niszczyła. Czasem zapoznaje się bardzo ważną różnicę pomiędzy naturą władzy w państwie, a władzy w spółce czy firmie. Państwo, społeczeństwo nie jest przedsięwzięciem *par excellence* technokratycznym. Jest w nim, oczywiście, mnóstwo praktycznych, także czysto technicznych problemów do rozwiązania, ale istnieje też, jako fundamentalny dla wszelkiej polityki, problem wspólnoty. Czy wspólnota polityczna istnieje, czy jest wzmacniana, czy dobrze funkcjonuje, czy też ulega destrukcji? Jest to od czasów antycznych podstawowy problem każdej polityki i każdej władzy. Nie przypadkiem jeden z moich ulubionych filozofów politycznych, Werner Jaeger pisząc historię starogreckiej myśli politycznej, nazwał ją *Paideią*, pisał bowiem o polityce jako o procesie wychowania społecznego.

Być może w dzisiejszych czasach, bardzo liberalnych, mówienie o wychowaniu społecznym przez państwo jest czymś nieco anachronicznym. Chciałbym jednak mocno podkreślić, że nie wyobrażam sobie władzy nie wykonującej funkcji, którą można by nazwać, na wzór pewnych teorii gospodarczych, funkcją interwencjonizmu aksjologicznego. Podobnie jak jest dopuszczalna interwencja państwa w rynek gospodarczy, absolutnie niezbędna jest interwencja państwa w dziedzinie aksjologicznej. Ten interwencjonizm może stawać się fundamentem polepszenia jakości polityki. Co więcej, bez tego narzędzia nie można w ogóle prowadzić dobrej polityki. Co ten interwencjonizm aksjologiczny może oznaczać w praktyce? Nie należy tu przesadnie teoretyzować, tylko postawić cały szereg praktycznych pytań i spróbować udzielić na nie odpowiedzi.

Po pierwsze, stoimy wobec konieczności dowiedzenia polskiemu społeczeństwu, że istnieje możliwość zbudowania modelu władzy, opartej na zasadzie bezinteresowności, to znaczy na zasadzie troski o dobro publiczne. Jest to zapewne banalne stwierdzenie. Jednak dzisiaj przeciętny Polak ma zasadnie wyobrażenie, że władza na wszelkich szczeblach to „układ” lub, posługując się bardziej klasycznym słowem z języka polskiego - „sitwa”. Oczywiście, nie jest rzeczą wystarczającą stworzenie rządu, który w istocie będzie manifestował na co dzień bezinteresowność przywództwa. Potrzeby są większe, ponieważ

sprawy w naszym kraju odchyliły się niebezpiecznie w stronę złą. W tej sytuacji, jak w wahadle, aby wróciły do równowagi, wymagają radykalnego odchylenia w drugą stronę. By dowieść możliwości stworzenia bezinteresownego przywództwa i bezinteresownej władzy w Polsce, niezbędne jest poprowadzenie silnej, ale mieszczącej się w granicach racjonalności, kampanii przeciw przywilejom władzy. Jeśli pragnie się, żeby Polacy, przekonani dziś, iż władza jest oparta na modelu sitwy, uwierzyli, że może ona zostać oparta na zasadzie bezinteresowności, to trzeba dowieść tego całym szeregiem praktycznych posunięć, skierowanych przeciwko materialnym interesom ludzi rządzących. Ta grupa musi zostać pozbawiona „ochrony socjalnej”. Można tu wymienić wiele różnych projektów: mniej polityków, tańsza polityka, zniesienie immunitetów, reglamentowanie dostępu do samochodów służbowych, zniesienie dotacji dla partii politycznych, likwidacja darmowych noclegów w hotelach, zniesienie odpraw i trzynastek, ograniczenie darmowych przelotów samolotowych. Musi to być, mówiąc symbolicznie, wojna z „kryterium darmowej komórki”. W dzisiejszej Polsce właściciel telefonu komórkowego użytkowanego na koszt podatnika w hierarchii społecznej jest kimś lepszym od właściciela telefonu komórkowego używanego na własny koszt! To kryterium należy obalić.

Po drugie, polityka interwencjonizmu aksjologicznego państwa postuluje wprowadzenie zasady podwyższonej odpowiedzialności elity władzy. Dzisiaj wysoki status społeczny jakiejś osoby w sytuacji konfliktu z prawem jest z reguły wykorzystywany do ucieczki lub przynajmniej osłabienia jej odpowiedzialności. Tymczasem powinno być odwrotnie. Wedle starej maksymy ks. De Levis: *noblesse oblige*, status społeczny powinien oznaczać podwyższoną odpowiedzialność. Ludzie, którzy doszli do pewnego statusu w życiu społecznym, politycy, wysocy urzędnicy, sędziowie wyższych instancji, zarządcy majątku publicznego, są zobowiązani do najwyższej staranności w prowadzeniu spraw, wyższej niż pozostali obywatele. Dlatego należy przeprowadzić zdecydowaną kampanię przeciwko przyjmowanemu implicite dzisiaj pogładowi: skoro istniały „białe plamy” w historii, to wszyscy muszą mieć „białe plamy” także w życiorysach. Tak właśnie, powód ujawniania zakrytych fragmentów życiorysów znanych ludzi leży u podstaw sukcesu, jaki odniosła w dzisiejszej polskiej rzeczywistości instytucja sejmowej komisji śledczej. I dlatego też, w jakiejś zrjonalizowanej postaci, powinna ona stać się trwałym elementem naszej polityki. Potrzebne są też inne przedsięwzięcia, choćby lustracja majątkowa. Nie jest rzeczą wystarczającą, żeby osoba piastująca wysoką funkcję publiczną powiedziała co posiada, ale musi wyjaśnić pochodzenie swojego majątku. Samo ujawnienie stanu posiadania nie daje pożądanego efektów.

Należy wrócić do rozwiązań znanych z polskiego prawa karnego przedwojennego, z kodeksu Makarewicza, wedle których osoby o wysokim statusie społecznym ponoszą ostrzejszą odpowiedzialność za przestępstwo od zwykłych obywateli (podobnie jak recydywiści czy pijacy). Trzeba być może myśleć o specjalnych środkach pociągania do odpowiedzialności osób na wysokich stanowiskach w sytuacjach, w których normalny aparat państwowy nie radzi sobie z tymi problemami. Dlatego warto debatować np. o instytucji prokuratorów specjalnych. Potrzebujemy bowiem debaty o tym, co robić w sytuacji, w której normalne mechanizmy ścigania są w polskich warunkach dysfunkcjonalne. W moim przekonaniu, warto poważnie, a nie histerycznie, debatować o problemie doprowadzenia do pełnej jawności UB-eckich teczek, żeby to obrzydlistwo przestało wisieć nad Polską w postaci złowrogiej tajemnicy, która w każdej chwili może zostać użyta przez jakiegoś prowokatora. Podsumowując, fundamentalną rzeczą jest likwidowanie białych plam w życiorysach ludzi sprawujących władzę i egzekwowanie odpowiedzialności za ich czyny.

Po trzecie, interwencja aksjologiczna państwa oznaczać musi gotowość sięgnięcia po zdecydowane środki w tych miejscach życia publicznego, gdzie w sposób ewidentny dla przeciętnego człowieka państwo manifestuje swoją bezradność. Przypomnę powszechnie znane przykłady. Pewien uniwersytet – wie o tym cała opinia publiczna - od pewnego czasu jest rządzony przez grupę ludzi broniących plagiatów i korupcji, tym samym przyczynia się do demoralizacji swoich własnych studentów. Jest on placówką anti-wychowawczą. I nic z tym nie jest robione. Manifestacja bezradności państwa wobec takiej sytuacji wpływa na ogólną demoralizację społeczną. Państwo w takich przypadkach powinno posiadać instrumenty pozwalające na wprowadzenie na takiej uczelni zarządu komisarycznego. Kolejny przykład: prezydenci miast w więzieniach, którzy w oparciu o prawa jednostki i konstytucję domagają się możliwości spotkań ze swoimi współpracownikami, w celu wykonywania swoich uprawnień do wydawania decyzji administracyjnych i dalszego rządzenia. Co więcej, problem korzystania z tych uprawnień jest poważnie rozważany wśród jakiejś dziwnej, odizolowanej od reszty społeczeństwa, elity! Normalni ludzie stukają się w głowę, a politycy dyskutują, czy aresztowany prezydent miasta nadal może pełnić swoją funkcję. Ostatni przykład, mam nadzieję, że nie będzie to kolejny popis bezradności, to niebawem triumf grupowego egoizmu czyli tzw. „porozumienie społeczne” w energetyce, będące świadectwem demoralizacji ludzi, którzy w ten nikczemny układ przeciwko całemu społeczeństwu weszli. Tego typu porozumienia powinny zostać przez państwo delegalizowane. Albo są pewne środki prawne pozwalające państwu na skuteczne działanie w takich sytuacjach, a jeżeli ich nie ma, to należy zmienić ustawodawstwo.

Problem bezradności państwa można pokazywać na wielu poziomach. Obecnie organizacje społeczne prowadzą świetną kampanię telewizyjną przeciwko sprzedaży wódki i piwa dzieciom. Nie znam jednak w Polsce przypadku, żeby z tego powodu jakiś sprzedawca dopuszczający się takiego procederu stracił koncesję. To kolejne świadectwo dramatycznej bezradności państwa. Potrzebny jest w takich przypadkach mechanizm prostego odbierania koncesji jednym aktem, raz na zawsze.

Te wszystkie działania nie wystarczą. Istnieje bowiem nadto – i to chcę powiedzieć po czwarte - potrzeba stworzenia pozytywnych programów interwencji państwa na rzecz dobra w bardzo różnych obszarach życia publicznego. Podam tylko parę prostych przykładów. Programy walki z narkotykami w polskich szkołach są rutynowo przygotowywane przez urzędników, następnie równie rutynowo rozliczane w Sejmie, bez jakiegokolwiek serio nad nimi dyskusji. To manifestacja śmiesznych i pozornych państwowych przedsięwzięć w sytuacji, gdy znaczna część polskich szkół publicznych, przy kompletnej obojętności państwa, jest podbijana przez narkotyki. W tej sprawie trzeba mobilizacji opinii publicznej i tylko rząd jest w stanie takiej mobilizacji dokonać, przedstawiając publicznie finansowany, rozległy program represyjno-wychowawczo-propagandowy. To zadanie fundamentalne dla życia narodu. Musimy bowiem sobie postawić pytanie, czy polska szkoła za kilka lat ulegnie degeneracji, czy potrafimy ją obronić. Odpowiedź na nie zależy od naszych działań.

Inny obszar interwencji aksjologicznej państwa to kwestia patriotyzmu. 3 maja biorę 16-letnie dziecko i idę na Plac Piłsudskiego, by wziąć udział w obchodach święta narodowego. I nawet dla mnie, człowieka raczej sentymentalnego i wzruszającego się na dźwięki Dzwonu Zygmunta, to co tam widzę jest kompletnie obojętne: żołnierzyki maszerują przed 15 przepychającymi się na trybunie facetami. A jak się to dopiero ma do wrażliwości patriotycznej 16-latka? Takie uroczystości żadnych emocji w nas nie poruszają, a przecież udział społeczny w przeżywaniu świąt narodowych jest fundamentalną sprawą. Dlaczego, na przykład, rocznicy Konstytucji 3 Maja nie przekształcić w powszechne święto trzeciego sektora, ludzi dobrej woli, którzy działają w rozmaitych organizacjach społecznych w Polsce? Dlaczego takiego dnia nie wykorzystać dla prezentacji ich dokonań i spraw pod hasłem „3 sektor 3 maja”? Czy liberalna władza państwowa została zwolniona z obowiązku myślenia o tym, jak święta narodowe mają budować zbiorową tożsamość Polaków? Ja uważam, że nie.

Myśląc o aksjologicznej aktywności państwa, można wspomnieć o rozmaitych projektach w dziedzinie kultury, a także o dyskutowanej obecnie polityce historycznej, uprawianej na arenie międzynarodowej. To przykładowy teren, gdzie władza publiczna wskutek swojej abnegacji doprowadziła do tego, że powszechnie wiadomą rzeczą w świecie

jest, że komunizm od muru berlińskiego runął, a nie dzięki powstaniu „Solidarności”. Wielokrotnie o tym pisano, ale nikt nie wyciąga z tego faktu wniosków.

Interwencja aksjologiczna państwa jest konieczna także dla odbudowania społecznego partnerstwa. Jestem konserwatystą z przekonań i podziwiam bawarski model rządzenia stworzony przez CSU, który bywa przez politologów nazywany modelem polityki konserwatywno-społecznej. W tym modelu bardzo istotna część zadań publicznych wykonywana jest w społecznym partnerstwie z instytucjami trzeciego sektora. Państwo przekazuje zdefiniowane politycznie zadania tym organizacjom. W ostatnich dniach minister Adam Rotfeld krytykował – przy okazji katastrofy w Azji Południowej i niewydolności polskiej pomocy w tej materii – nasze państwo za brak dobrze zorganizowanego systemu pomocy zagranicznej. W związku z tym mówi się o powołaniu, na wzór amerykańskiej USAID, agencji, która ma decydować, jak i komu pomagać za pieniądze z budżetu państwa. Przecież jest oczywiste, że tego typu zadania powinny być kontraktowane z organizacjami społecznymi, a nie wykonywane przez państwo. To jest właśnie model polityki konserwatywno społecznej: rząd mówi – pomagamy poszkodowanym przez katastrofę na kwotę x i ta kwota w całości znajduje się w rękach organizacji 3 sektora, najlepiej to potrafiących zrobić.

Podsumowując tę część rozważań, konieczne są: bezinteresowność władzy i kampania antyprzywilejowa, radykalnie rozumiane środki wymuszające odpowiedzialność elity, środki przeciw bezradności państwa, różne programy aksjologicznej interwencji na rzecz dobra publicznego oraz partnerstwo społeczne. To pięć fundamentalnych obszarów, które konserwatywno-społeczna polityka powinna obejmować. Wrogami, których zwalczać ma ta polityka są: egoizm, zapomnienie i bezkarność. Sojusznikami: społeczna solidarność, pamięć i egzekucja praw. To jest obszar, w którym trzeba jakościowo zmienić polską politykę. To musi być istotowa zmiana wobec tego, co państwo w tej materii robiło do tej pory, a ściślej rzecz biorąc – wobec programowej abnegacji państwa na tym obszarze..

## **Państwo**

Przechodząc do drugiej kwestii, czyli Państwa. W Polsce, tu ponownie kilka truizmów, myślenie antyinstytucjonalne jest silnie zakorzenione historycznie. Wywodzi się ono jeszcze z czasów I Rzeczypospolitej i dominuje od czasów klęski obozu Jana Łaskiego i ruchu egzekucyjnego w czasach ostatnich Jagiellonów. Później przyszedł rozbiory, obce państwo, nienawiść społeczna do instytucji politycznych, a następnie błędy przełomu lat 80. i

90. i niedocenywanie problemów instytucjonalnych przez opozycję solidarnościową. Trudno tej ostatniej postawie się dziwić, ponieważ „Solidarność” żyła logiką ożywiania antypaństwowych ruchów społecznych, a nie budowania instytucji politycznych. Taka była natura solidarnościowej rewolucji. Dodatkowo, opozycja solidarnościowa miała umiarkowanie lewicową, a nie umiarkowanie konserwatywną orientację. W III Rzeczypospolitej dodatkowo pojawiło się zjawisko rozdrapywania na różne sposoby państwa, a kluczowe jego instytucje stawały się pionkami w grze o wpływy. Przypomnę tylko dwa może bardziej spektakularne przykłady. Pierwszy to słynna loteria w sprawie ilości województw. Prezydent Aleksander Kwaśniewski mówił, że obojętną rzeczą jest to, gdzie zostaną utworzone województwa, ale musi być ich szesnaście. Drugi przykład to partyjno - wyborcza gra o kasy chorych, czyli o jedną z kluczowych instytucji dla współczesnego społeczeństwa, zapewniającą finansowanie opieki zdrowotnej. Uważam, że konieczne jest przełamanie obowiązującego w naszym kraju antyinstytucjonalnego czy też lekceważącego problemu instytucjonalnego podejścia. Nie jestem w tej mierze przesadnym idealistą. Nie wierzę, że uda się zmienić całe polskie dziedzictwo. Raczej uważam, że tutaj należy rozpocząć powolną rekonkwistę, odbudowywać instytucję po instytucji, tam, gdzie okaże się to możliwe, ponieważ bez silnych instytucji nie można mówić o istnieniu państwa. Przy czym przez „instytucje” rozumiem nie tylko urzędy, ale „instytucje życia publicznego”. W obecnej sytuacji, w moim przekonaniu, jest osiem instytucji, których odbudowa, stabilizacja i unowocześnienie jest dzisiaj kwestią polskiej racji stanu.

Po pierwsze, legislacja. Podzielam w tej materii pogląd formułowany przez prof. Andrzeja Zolla, który uważa, że na tym obszarze doszło do całkowitego upadku. Konstytucja 1997 roku stworzyła mechanizm przypadkowego uchwalania treści ustaw, w wyniku instytucji poprawek, zgłaszanych przez posłów w drugim czytaniu, czyli tego, co się popularnie nazywa „wrzutkami” oraz poprawek senackich. Mamy tu do czynienia z pewną grą przypadkowych zmian dokonywanych w gronie 560 osób. W takim stanie rzeczy stanowione prawo jest efektem loterii. Przy dwukrotnym wprowadzeniu stu lub dwustu rozmaitych poprawek do tekstu prawnego nie można twierdzić, że proces legislacyjny jest sterowany wolą ludzką. Nakłada się na to brak zdefiniowania materii legislacyjnych, co jest - moim zdaniem - jedną z kluczowych wad polskiej konstytucji. Jeśli wiatr obalił maszt w Raszynie, to rząd wnosi ustawę o odbudowie masztu w Raszynie. Jeśli rząd chce założyć spółkę – to wnosi ustawę o powołaniu spółki. Naszym problemem jest prawo podlegające przez to permanentnej zmienności, nad którą nikt nie panuje. Wiemy wszyscy o tym problemie, ale mało kto próbuje zdefiniować jego przyczyny. Dopóki zatem – po pierwsze:

nie wyeliminujemy mechanizmu rozstrzygnięcia w głosowaniach przez Sejm setek poprawek redakcyjnych i – po drugie: nie ustabilizujemy ustawodawstwa przez ograniczenie pola materii ustawodawczych – z naszym prawem będzie coraz gorzej. Przeprowadzenie wymienionych zmian wymaga opracowania szerokiego projektu, prace nad nim zresztą, we współpracy z prof. Zollem, trwają.

Po drugie, system sprawiedliwości. Ta instytucja wymaga szczególnej troski, protekcji i poczynienia całego szeregu zabiegów stabilizujących. W 1990 roku oddaliśmy wielki „koncern” jakim jest wymiar sprawiedliwości w ręce samorządu pracowniczego. To był błąd. Tak wielki organizm zarządzany przez samorząd musi być niewydolny. Dzisiaj zniesienie tego samorządu byłoby bardzo trudne, ale jestem przekonany, że możliwe i potrzebne jest ograniczenie pewnych funkcji samorządu pracowniczego w wymiarze sprawiedliwości.. Niezbędne jest rozpoczęcie polityki zawężania, a nie permanentnego rozszerzania kognicji wymiaru sprawiedliwości. Obecnie przekazuje się sądom nowe typy spraw, a następnie narzeka się na opóźnienia w pracy sądów. To jest wewnętrznie sprzeczne. Potrzebna jest polityka państwa, która zacznie ograniczać liczbę spraw, w których sądy orzekają, a nie ją permanentnie powiększać.

Obecny system oceny sędziego powoduje brak dyscypliny pracy w tym środowisku. Niezbędna jest jawność i kontrola biegu każdej sprawy. My obywatele – mamy prawo wiedzieć o przyczynach wyznaczenia terminu rozprawy za rok, a także to, kiedy dana sprawa może i z jakich przyczyn ulec przedawnieniu. Kolejnym wymogiem jest społeczna kontrola nad wymiarem sprawiedliwości. Doświadczenia brytyjskie pokazują, że nowoczesny wymiar sprawiedliwości bez takiej kontroli nie jest w stanie funkcjonować. Dalej: w praktyce nie istnieje odpowiedzialność dyscyplinarna sędziego, ponieważ sądy bronią przed nią członków swojej społeczności. Skrajnym przypadkiem jest sędzina – sklepowa złodziejka, której koledzy sędziowie nie wydali w ręce prokuratora. Tryb powoływania biegłych sprzyja ich demoralizacji. Konieczna jest prywatyzacja niektórych funkcji wymiaru sprawiedliwości. Nie musi on prowadzić ksiąg wieczystych czy innych rejestrów. Musimy doprowadzić do zamknięcia 20 tysięcy prawomocnie skazanych, chodzących dzisiaj na wolności. A także w końcu utworzyć Państwową Szkołę Wymiaru Sprawiedliwości wedle projektu prof. Andrzeja Rzeplińskiego. Przedstawiam pakiet spraw, nie zaś koncept wielkich reform instytucjonalnych, bo w tym przypadku potrzebna jest troska o instytucję, jej stabilizacja, zmiany o charakterze funkcjonalnym wewnątrz samego wymiaru sprawiedliwości.

Po trzecie, aparat bezpieczeństwa: policja i służby specjalne. Chyba każdego śmiech ogarnia, gdy słyszy dziesiątego z kolei komendanta głównego policji, który ma czelność



oświadczyć, że on policjantów zza biurka pośle na ulicę. Od dawna wiadomo w jakim kierunku powinna struktura policji ewoluować, tylko słabość państwa powoduje, że nie dysponuje ono dzisiaj instrumentami niezbędnymi do przeprowadzenia tych zmian. Konieczna jest zatem decyzja polityczna, że na dobry początek dodatkowe 10 procent funkcjonariuszy policji ma się natychmiast zająć służbą patrolową, jednak - nie wiadomo dlaczego – żaden rząd nie chce jej podjąć. Nie potrzeba tu gadania, tylko decyzji, która szybko spowoduje dość zasadniczą zmianę. Następną, kluczową w tym obszarze sprawą, to procedura karna. To bardzo trudne przedsięwzięcie, ponieważ żyjemy w dziwacznym kraju. Jeden przykład: przed kilkoma laty zdarzyło mi się uratować w pociągu pod dość odległym miastem jakiegoś staruszka przed złodziejami. Później musiałem trzy razy do tego miasta jechać, by składać zeznania: raz przed policją, drugi raz przed prokuratorem i trzeci raz przed sądem. Za każdym razem mówiłem to samo. Jesteśmy wyjątkiem na świecie. Gdzie indziej policja po złapaniu bandyty robi notatkę, idzie z nią do prokuratora i mówi: „tu są dowody, notatka służbowa, zatrzymany przyznał się lub też nie, są świadkowie, rób pan z tym, panie prokuratorze, co chcesz”. Nie wiem dlaczego wciąż niemożliwe jest wprowadzenie takich zmian w naszym kodeksie postępowania karnego. Czy powodem jest chorobliwy konserwatyzm w środowiskach prawników proceduralistów? To jest fundamentalna sprawa dla nowoczesności tego całego systemu instytucjonalnego.

Następną sprawą jest wprowadzenie doraźności postępowań w takich przypadkach, jak burdy po meczach. W Europie po takich awanturach czy rozbojach wprowadzano prosty tryb orzekania. Osoby, które dopuściły się takich wykroczeń doprowadza się tego samego dnia przed oblicze sędziego, który natychmiast ich skazuje. W Polsce zamyka się je na 48 godzin, po tym czasie przy pomocy potężnego aparatu wypracowuje się akty oskarżenia, które następnie trafiają do sądu, a ten, po pół roku ciężkiej pracy, ze względu na znikome niebezpieczeństwo społeczne czynu, umarza postępowanie. To doskonały przykład choroby systemu instytucjonalnego.

Przechodząc do spraw służb specjalnych, to Wojskowe Służby Informacyjne (WSI), przeżarte korupcją, kompletnie niereformowalne, powinny zostać zlikwidowane. Agencja Bezpieczeństwa Wewnętrznego (ABW) wymaga doprowadzenia, bez jakichś potężnych wstrząsów, do normalności. Czyli do czego? Musi stać się służbą o charakterze informacyjnym, nie zaś zajmować się łapaniem złodziei. Część śledczą należy przenieść do policji i zdjąć tym samym cały ciężar politycznych emocji związanych z funkcjonowaniem ABW. Powinna to być cicha, spokojna służba informująca rząd o tajnych sprawach. A jej szef nie może być głównym plotkarzem kraju.

Po czwarte, administracja. Konieczne jest powolne wprowadzanie wewnętrznych reform funkcjonalnych w administracji rządowej skutkujących zarządzaniem przez cele. Jest to nowy sposób zarządzania administracją, wprowadzany dzisiaj we wszystkich nowoczesnych państwach. W krajach anglosaskich przyczynił się do dramatycznego potania i usprawnienia administracji. Mam świetny zespół ludzi, który obecnie taki projekt opracowuje. Cała administracja rządowa winna na co dzień stać pod presją rozliczania się z zadań, które przed nią stoją. Nie może istnieć jakakolwiek komórka administracyjna w państwie, która nie ma obowiązku sporządzenia rocznego czy półrocznego raportu o celach, które spełniła. Jeżeli zaś nie spełniła żadnych, to musi podlegać likwidacji, ponieważ podatnik finansuje administrację po to, aby ona czemuś służyła. Jeżeli jakaś komórka założonych celów nie osiąga, albo nie jest nawet w stanie jasno zdefiniować swoich celów, albo te nie są zbieżne lub nie wynikają z polityki rządu - nie ma powodu, by dalej funkcjonowała. Każdy element administracji musi funkcjonować pod presją permanentnej zewnętrznej oceny osiąganych efektów.

Wspomnę tylko krótko o pewnym kuriozum: systemie rządowych gospodarstw pomocniczych, który, ośmielam się powiedzieć, jest zorganizowanym węzłem korupcji i nieefektywności na wielką skalę. Ten problem w ogóle nie interesuje polityków. Trzeba jednym aktem wszystkie te gospodarstwa połączyć w jeden koncern, a następnie go sprywatyzować i posłać na giełdę.

Po piąte, instytucja budżetu. Mamy archaiczny kształt sektora finansów publicznych i odpowiedzią na ten stan rzeczy powinno być radykalne ograniczenie form gospodarki pozabudżetowej, czyli konsolidacja finansów publicznych. Jest to konieczne i wiadomo jak należy tego dokonać. Jednak ten zabieg nie wystarczy, ponieważ mamy równocześnie do czynienia z drugim problemem: anachronicznym i nieefektywnym zarządzaniem środkami w systemie finansów publicznych. Należy przemodelować sposób konstruowania budżetu państwa tak, by stał się on „budżetem programów”. Podobnie, jak w przypadku funkcjonowania komórek administracyjnych, finansowanie zadań publicznych ma sens tylko wtedy, kiedy osiąga się w ten sposób ważne i użyteczne rezultaty. Nie można nadal mechanicznie budżetować instytucji publicznych tylko dlatego, że one istnieją. Dzisiaj widzimy tu ogromne marnotrawstwo. Musi zaistnieć związek budżetowania z programem rządu, a to w praktyce znaczy oddzielenie merytorycznego programowania budżetu od ministerstwa finansów i przyporządkowanie go premierowi.

Stoimy zatem przed wyzwaniem wprowadzenia merytorycznego budżetowania, wskaźnikowania efektów, upodobnienia programowania budżetowego w Polsce do

programowania w Unii Europejskiej, czyli np. przyjęcia tej powszechnie dziś stosowanej w UE zasady „n+2” dla planowania inwestycji, (co oznacza, że limity budżetowe przyznane na jakiś cel wygasają w dwa lata po ich przyznaniu). Jeśli mamy mówić o koherencji Polski względem instytucji unijnych, to wprowadzenie tego rodzaju zasad przy budżetowaniu jest kluczowe, ponieważ programowanie naszych wydatków wewnętrznych i programowanie wydatków z funduszy unijnych powinno odbywać się w tym samym trybie. To nie mogą być – jak dziś - dwa różne światy. Obecnie część wydatków planuje się według zasad unijnych, a część według własnych, anachronicznych kryteriów. Budżet na rok 2006 zostanie zrobiony zapewne wedle dotychczasowych zasad, powinien być jednak poddany zasadom rozliczania i sprawdzania podług nowych zasad. Budżet 2007 roku powinien być przygotowany już jako „budżet programów”.

Po szóste, wojsko. Ten sektor został nietknięty przez reformy funkcjonalne. Należy zlikwidować sztab generalny w dotychczasowym kształcie i przekształcić go w strukturę planistyczną. Jak najprędzej zaordynować armię zawodową. Trzeba dokonać głębszej redukcji ilości wojska, powołać jednolite dowództwo sił operacyjnych i zlikwidować dotychczasowe dowództwa rodzajów sił zbrojnych. Musimy doprowadzić do tego, by cały sektor wojskowy przestał być wyjęty spod zasady efektywności. Wywalczenie tego przez struktury wojskowe stało się zarazem klęską polityczną państwa, które nie jest zdolne dostosować się do wizji wojsk europejskich Sekretarza Generalnego NATO, streszczającej się w formule: „slimmery tougher and faster” czyli bardziej szczuple, a przez to twardsze i szybsze. Do tej wizji należy dopasowywać polską armię, a nie do widzimisię lobby pułkowników i nominowanych przez prezydenta Kwaśniewskiego generałów w liczbie bliżej nieznannej, ale astronomicznej. Co drugi człowiek, którego się widzi w mundurze wojskowym na imprezach publicznych w Warszawie jest generałem. To wszystko jest chore!

Z sektorem wojskowym związany jest także problem konstytucyjny. Obowiązująca konstytucja w absurdalny sposób zabrania używania wojska dla celów antyterrorystycznych w kraju. Gdyby dzisiaj doszło do zamachu terrorystycznego, to rząd musiałby użyć antyterrorystycznej jednostki wojskowej, a tym samym złamać konstytucję i stanąć przed Trybunałem Stanu. Lub też nie stanąć przed Trybunałem Stanu i godzić się na to, że posiadając jednostkę zdolną do zwalczania terroryzmu, nie użyje jej w sytuacji zagrożenia.

Po siódme, zdrowie i szkoły wyższe. Tu także istotą problemów i patologii są chore instytucje. Wadliwe konstytucyjne sformułowania ustrojowe dotyczące sektora zdrowia i wyższych uczelni spowodowały, że w obu tych sektorach rozwinęła się korupcja. Konstytucja praktycznie zabroniła legalnych form płatności w sektorze publicznym, w związku z tym

rozwinął się system obejść, z gruntu chory. Jeżeli mamy wzmocnić i unowocześnić instytucje obu tych sektorów, to jest rzeczą oczywistą, że musi dojść do zmiany przepisów konstytucyjnych, które zablokowały możliwość jakichkolwiek legalnych form współpłaty obywateli. Obowiązujące prawo nie sprawia, że ludzie nie płacą. Płacą więcej i półlegalnie, a możliwość naprawy obu systemów została w ten sposób zablokowana. To jest świetny przykład na to, jak socjalistyczne przesady, które uzyskały status zasad konstytucyjnych nie tylko nie pomagają osiągnąć deklarowanych celów – i służba zdrowia i szkolnictwo wyższe jest przecież w znaczącej mierze płatne – ale za to skutecznie niszczą instytucje i rozkładają system.

Po ósme, co wymagałoby odrębnego wykładu, egzekutywa państwa. Mam w tej sprawie bardzo zdecydowany pogląd co do zasad, natomiast miękki - co do kierunku zmian. Dlaczego? Dwugłowa egzekutywa zafundowana przez konstytucję z 1997 roku jest chora. Z jednej strony mamy premiera i rząd, który ma silną władzę realną, ale posiada bardzo słaby mandat polityczny, będąc uzależniony od systemu partyjnego, czyli od ruchomych piasków: od tego przysłowiowego „Dyki”, który podczas głosowania nad rządem wyszedł do toalety. Z drugiej strony jest prezydent z potężnym i stabilnym pięcioletnim mandatem politycznym, ale za to pozbawiony realnej władzy. Wszystko powinno ulec odwróceniu. Mandat powinien iść w parze z władzą. Tam gdzie jest silny mandat, tam powinna być silna władza. Tam gdzie jest słaby mandat, powinna być słaba władza. W związku z tym stoimy przed jednym z dwóch rozwiązań: albo skoncentrować władzę w ręku prezydenta z silnym mandatem, albo wprowadzić wybory prezydenta przez parlament i skoncentrować władzę w ręku silnego premiera. Musi zostać wybrane jedno rozwiązanie. Natomiast obecna hydra jest najgorsza. Powoduje, że nieszczęsny premier mający za sobą partie polityczne i niepewny układ parlamentarny trzusi się lepiej lub gorzej, żeby cokolwiek zrobić w państwie, a w pałacu prezydenckim siedzi człowiek z potężnym mandatem i zastanawia się co by tutaj z nim zrobić? Może by trochę piasku gdzieś podsypać, przeszkodzić, popsuć? Bo co innego może zrobić? Żadnej realnej władzy nie posiada.

Należy także zdecydowanie powiedzieć: koniec zabaw z instytucjami publicznymi. Jeżeli ktoś zaczyna postulować na przykład zmianę ilości powiatów, województw, czyli powrót do „zabaw strukturalnych”, odpowiedź powinna brzmieć: stanowczo nie! Niezależnie od poglądów na strukturę organizacyjną państwa.

W tych ośmiu wymienionych przez mnie sektorach instytucjonalnych państwa potrzebne jest odchudzenie, umocnienie, zmniejszenie kosztów, zwiększenie efektywności, nowoczesność w zarządzaniu. Przeprowadzenia tych zmian wymaga, w moim przekonaniu,

racja stanu. Jest to wymóg konserwatywnej polityki, polityki szacunku dla instytucji publicznych. Polityki, która płynie z wiedzy, że dobre instytucje mają być mniej kruche niż nasze życie. Że mają być tak zbudowane, aby zostały po nas. To jest moją ambicją. *Non omnis moriar.*

## **Gospodarka**

Przechodzę do trzeciej kwestii: gospodarka. Jest to pole pełne kłopotów i będzie tu potrzeba silnej aktywności nowego rządu. Przede wszystkim należy podkreślić, że wejście Polski do Unii Europejskiej w dziedzinie ekonomicznej jest operacją skazaną na sukces, co pokazują przykłady wszystkich krajów będących dotychczasowymi jej członkami. To jest ważne dla stanu potocznej świadomości. Jednak wszystkie dotychczasowe przykłady pokazują, że pozytywne korzyści polskiej gospodarki związane z wejściem Polski do Unii, podobnie jak w przypadku krajów, które wcześniej stały się jej członkami, z natury rzeczy będą odłożone w czasie. W prawdzie po akcesji w tym roku nastąpił sławetny wzrost eksportu żywności o 30 procent, bardzo korzystny dla polskiej wsi, a nawet nastąpiło zaskakujące dla ekonomistów odbicie wzrostu gospodarczego do skali 5,5 procent, wynikające *nota bene* przede wszystkim ze wzrostu zapasów, czyli jednak błędu ludzi prowadzących działalność gospodarczą co do skali popytu w Polsce. Ale, w tym roku, wbrew przewidywaniom rządu nie nastąpił dwucyfrowy, tylko 5-procentowy, wzrost inwestycji. Co więcej, cała rządowa retoryka o fali inwestycji zagranicznych wywołanej wejściem do Unii okazała się raczej – póki co - propagandą, powtarzaną na łamach wszystkich możliwych gazet i periodyków. Po dziewięciu miesiącach po wejściu Polski do Unii inwestycje zagraniczne, według danych jakimi dysponuję, spadły w stosunku do roku poprzedniego za analogiczny okres o 700 milionów euro. Nie jest zatem tak, że jakaś tajemnicza moc w Unii Europejskiej, jak czasami mówią przedstawiciele lewicowego rządu, spowoduje, że od samego faktu członkostwa pojawi się bardzo gwałtowny impuls gospodarczy. I nie jest prawdą, że nastąpił on automatycznie w innych krajach, które wcześniej wchodziły do Unii.

Dobrym przykładem są doświadczenia Irlandii i Hiszpanii, stawianych nam za wzór, w pierwszym dziesięcioleciu ich obecności w Unii. Okazuje się, że przez dziesięć lat średni poziom wzrostu gospodarczego w Irlandii po wejściu do Unii wynosił trochę ponad 3%, a w przypadku Hiszpanii ponad 2%. Nie nastąpił jakiś cud. Te kraje odniosły sukces, kiedy zmieniły, po dziesięciu albo piętnastu latach członkostwa, swoją wewnętrzną strategię ekonomiczną. My stoimy przed tym samym problemem. Oczekiwanie na to, jak czynić się

zdaje obecny lewicowy rząd, że sama akcesja da nadzwyczajny impuls ekonomiczny jest błędem. To nieprawdziwe przeświadczenie, a jego propagowanie będzie przynosiło szkody i rozczarowania głównie w Polsce. W związku z tym uważam, że polska strategia gospodarcza nie może zostać oparta jedynie na maksymalizacji, w krótkim okresie czasu, zysków z integracji. Ale musi przede wszystkim znajdować instrumenty polityki gospodarczej zapewniającej długofalowy i stabilny wzrost oraz systematyczne zmniejszenie bezrobocia

Co zatem w przypadku Irlandii i Hiszpanii sprawiło, że odniosły sukces wiele lat po wejściu do Unii? W obu tych krajach, co pokazują rozmaite analizy ekonomiczne, po wielu latach od wejścia do Unii zasadniczo zmniejszono koszty pracy. Czyli doszło do zmniejszenia tego, co ekonomiści nazywają klinem podatkowym, a więc różnicy pomiędzy tym, co pracodawca płaci za pracownika, a tym, co pracownik realnie dostaje w postaci pensji. Im większa jest ta różnica, tym bardziej zablokowana zostaje gospodarka. Im mniejsza, tym gospodarka może być bardziej efektywna. W związku z tym, żeby iść śladem hiszpańsko-irlandzkim, musimy zmniejszać wydatki, zmniejszać podatki i rozmaite obciążenia składkowe, w tym także ujednoczyć – na ile to możliwe – odrębny do tej pory system składek rentowych i emerytalnych na wsi. To zmniejszenie klina podatkowego jest impoderabilum polityki gospodarczej.

Istnieje jednak pewien problem. Gdybym składał te propozycje bezpośrednio po zakończeniu rządów AWS-u i Unii Wolności w 2001 roku, to w miarę łatwo byłoby je wprowadzić w życie. Dlaczego? Po zakończeniu tych rządów dług publiczny w Polsce wynosił 40,2 procenta produktu krajowego brutto. W związku z tym nie istniała potężna presja na ograniczanie wszelkimi metodami długu publicznego, także poprzez podwyższanie danin i podatków. Dzisiaj, po ponad trzech latach rządów lewicy dług publiczny wynosi 51,8 procenta produktu krajowego brutto. I jest to chyba najbardziej dramatyczna informacja dotycząca polskiej gospodarki. Wzrost długu o kwotę 136,7 miliardów złotych został wypracowany wspólnie przez Leszka Millera i Marka Belkę. Liczbę tę powinno znać każde polskie dziecko. Liczba ta powinna stać się głównym punktem oskarżenia przeciwko socjalizmowi gospodarczemu w Polsce. Dlaczego? Mając tak wysoki dług, zmniejszanie klina podatkowego w państwie jest szalenie trudne, bowiem istnieje naturalna presja, żeby wszelkimi metodami przede wszystkim zredukować dług. A jak najłatwiej to zrobić? W sposób zaproponowany swego czasu w planie premiera Hausnera: podnosić daniny! Dług zmniejsza się, ale równocześnie zwiększa klin podatkowy i gospodarka zwalnia. Dzisiaj powielenie modelu hiszpańsko-irlandzkiego jest w Polsce szalenie trudne, co nie zmienia postaci rzeczy, że nadal musi być naszym celem.

Chciałbym krótko przypomnieć listę przypadków podwyższania klina podatkowego w ciągu ostatnich lat przez lewicowe rządy i lewicowych polityków. 1999 rok – weto Kwaśniewskiego i Belki przeciwko obniżeniu podatków. 2001 rok – 20-procentowy podatek od zysków i oszczędności Belki. Efekt – 11 miliardów złotych ucieka z depozytów bankowych. 2001 rok – akcyza na energię podwyższona przez Marka Belkę pod fałszywym powodem integracji z Unią Europejską. Przez kilka kolejnych lat zamrożenie progów podatkowych i zamrożenie kwot wolnych od opodatkowania, likwidacja ulg podatkowych. Dalej - 2001 rok – Opłata paliwowa podniesiona do 105 zł za tonę paliwa. Ten sam rok – podatek od dywidendy osób fizycznych zwiększony z 15 do 19 procent. Ten sam rok – fundusz gwarantowanych świadczeń pracowniczych, składka zostaje podniesiona. Składka zdrowotna wzrasta z 7,75 na 9 procent. Wedle ekonomistów, koszty pracy w wyniku tylko tej operacji wzrosły o 10 procent. Likwidacja preferencyjnych stawek VAT-u, czyli *de facto* jego podniesienie: budownictwo, internet. Permanentne poszerzanie bazy VAT-u. A teraz plany. Podniesienie składek ZUS-u dla przedsiębiorców, co ma podobno dać budżetowi rzekomo 1,8 miliarda złotych. Ostatnio słyhać o planach obniżenia podstawowej stawki VAT-u do 19 procent przy likwidacji zwolnień, a obecnie efektywna stawka VAT-u jest o kilka procent niższa, więc w rzeczywistości będziemy mieli do czynienia ze znaczącą podwyżką. To jest polityka samobójcza.

Jeśli uznać, że impoderabilium polskiej polityki jest zmniejszanie klina podatkowego, to ta spirala podwyżek wymaga przerwania. Jednak dzisiaj wprowadzenie liberalnego podejścia jest operacją heroiczną, bo głównym problemem kraju stała się wysokość długu publicznego, która, jak wiadomo, warunkuje spełnienie kryteriów z Maastricht i nasze wejście do strefy euro. A Polska powinna wejść do tej strefy możliwie jak najszybciej. Mimo tych dramatycznie trudnych warunków, prowadzenie polityki ścinania klina, która przyniosła sukces np. premierowi Aznarowi, jest konieczne. To jest ta polityka, dzięki której w szczęśliwym ekonomicznie kraju, jakim jest dziś Hiszpania, jej nowy lewicowy premier może wszystkie te swoje brewerie ideologiczne wyprawiać, bo się nie musi martwić o gospodarkę, ani o stan kasy państwowej (choć, jak wszystko wskazuje, zmarnuje te osiągnięcia).

Będziemy zatem działać w warunkach bardzo wysokiego ryzyka, ale zrobimy to, bo tylko taki kierunek w gospodarce jest możliwy. Każdy inny byłby samobójczy. Będziemy chcieli wprowadzić podatek liniowy, będziemy próbowali na wszystkie sposoby ograniczyć pozapłacowe koszty pracy, redukować składki (w tym zwłaszcza 13% składkę rentową), niezależnie od trudności tego zadania. Przygotowujemy odważną strategię deregulacji gospodarki, wyciągając zarazem wnioski z porażki rządu Buzka i Balcerowicza w tej mierze.

Będziemy prowadzić politykę znacznie bardziej radykalnych oszczędności w wydatkach, Plan Obniżki Kosztów Państwa – stanie się podstawowym wyzwaniem i przedsięwzięciem rządu i całej administracji. Nie można bowiem zaakceptować punktu widzenia, który znalazł się w wyjściowych założeniach Planu Hausnera: ograniczanie długu publicznego będzie się odbywać w proporcjach 6 do 4. Czyli. 6 to cięcia, a 4 to podnoszenie danin. A nawet to założenie Hausnera runęło, a jakiegokolwiek wiarygodne dane o rzeczywistych efektach tego planu tak naprawdę nie istnieją.

W lewicowym planie gospodarczym zakładano likwidację długu publicznego przez podnoszenie klina podatkowego. Tę politykę radykalnie odrzucamy. Dlatego, jeśli wolno mówić o radykalnej odmienności punktu widzenia pomiędzy tym, w co ja i Platforma Obywatelska wierzy, a pomiędzy czynami Aleksandra Kwaśniewskiego i Marka Belki – to polityka gospodarcza państwa pokazuje jak na dłoni zasadniczą różnicę podejścia.

Staralem się bardzo serio potraktować zadanie przedstawienia moich planów naprawy Rzeczypospolitej. Polska jest krajem, w którym dużo rzeczy trzeba zrobić. Powiedziałem oczywiście tylko o części spraw. Mam przed sobą egzemplarz „Polityki jako zawodu i powołania” Maksa Webera wydanej z 1987 roku w Bibliotece podziemnej „Krytyki”. Weber twierdzi w niej, że: „...trzy cechy są szczególnie istotne dla polityka: namiętność, poczucie odpowiedzialności i wycucie w ocenie...”. Oraz że namiętność należy rozumieć w sensie „rzeczowości” – to znaczy namiętne oddanie sprawie oraz Bogu czy demonowi, który jest jej panem. Namiętne oddanie sprawie. Weber mówi o namiętności politycznej jako o namiętnym pożądaniu oddania się czemuś, przeprowadzenia czegoś. Otóż jeśli jest we mnie dzisiaj jakakolwiek namiętność polityczna, to o przedmiocie tej namiętności w owym weberowskim sensie starałem się Państwu pokrótce opowiedzieć. Dziękuję.

*opracowanie tekstu: Piotr Kosiewski, Fundacja im. Stefana Batorego*